

Legenda o kwaczalskim bazyliisku

Historia, którą chcę wam opowiedzieć miała miejsce za rządów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W niewielkim miasteczku, zwanym Alwernią, zdarzyły się rzeczy niesamowite, wręcz niepojęte dla zwykłego człowieka. Nawet ja sama wciąż nie mogę w nie uwierzyć. Usłyszałam je od mojej babci, która usłyszała to od swojej babci, która usłyszała to od swojej praprababki, więc jedyne co mi pozostaje to spisać je na kartce papieru, którą mam przed sobą, aby potomni mogli zdać sobie sprawę, że świat nie zawsze był takim jakim się dzisiaj wydaje.

Pozwólcie, że zacznę od początku, czyli od roku 1776, kiedy to król Stanisław August, na prośbę swego szambelana wydał zgodę na urządzenie w Alwerni targów, które miały być okazją do wymiany towarów między kupcami przyjeżdżającymi do naszego grodu z dalekich okolic. Początkowo odbywały się one w pierwszy czwartek miesiąca, lecz w krótkim czasie zmieniono to na każdą trzecią środę miesiąca. Tak że przez dwanaście dni w roku miasto tętniło życiem, na ulicach można było spotkać ludzi niezwykłych, a każdy z nich miał do opowiedzenia przynajmniej jedną historię zapierającą dech w piersiach, w której smoki i samotne księżniczki w wieży zdawały się odgrywać główną rolę.

Wśród ludzi przybyłych na środowy targ był Stach Skotnicki, starszy mężczyzna o twarzy młodego chłopca, która kontrastowała z jego nieprzystępnym i gburowatym usposobieniem. Jego długie, jasne włosy powiewały na wietrze, gdy każdego ranka nieruchomo obserwował alwernijski rynek powoli budzący się do życia. Zamykał wtedy oczy i rozmyślał o swoim życiu i codziennie dochodził do wniosku, że jego czas już minął i już nigdy nie przeżyje on takich przygód jak młodzieńcy, których jest tu przecież tak wiele. Myśl ta napawała go ogromnym lękiem i utrudniała mu spokojne życie w tym niewielkim "kawałku Edenu", jak okolice Alwerni nazywali jego najstarsi mieszkańcy.

Stach z cichym westchnieniem obrócił się i już, już miał odejść, lecz coś dziwnego zwróciło jego uwagę, więc zatrzymał się w pół kroku, nasłuchując. Nagle rozbrzmiał dziwny przeszywający dźwięk. Mężczyzna skoczył za jeden z dopiero co rozłożonych kramów, lecz siła ryku była tak ogromna, że przewrócił się, niszcząc doszczętnie stół i rozsypując wokół robaczywe jabłka.

Minął moment, który zdawał się trwać całą wieczność i Stach wreszcie odważył się wychylić głowę ze swojej kryjówki. To co zobaczył, było dla niego kompletnym szokiem. Cały plac targowy był w ruinach. Połamane deski leżały wszędzie. Kupcy biegali, starając się ratować swoje towary i z trudem powstrzymywali łzy. W końcu owe towary były ich jedynym źródłem utrzymania i nietrudno było się domyślić, że bez nich ich rodziny mogą nawet głodować. Z daleka nadbiegło kilku rycerzy, zaalarmowanych hałasem, lecz gdy tylko stanęli na placu nie mogli wydusić z siebie słowa. Rozejrzeli się z niedowierzaniem i w milczeniu zaczęli pomagać poszkodowanym.

Lecz jednej rzeczy wciąż brakowało na placu targowym. Powodu tej sytuacji. Co mogło ryknąć tak, że stragany rozpadały się jakby były zrobione z papieru? Cóż mogło być tak potężne? A może nie było to jedno stworzenie, może całe stado nawiedziło nasze spokojne miasteczko?

-Co się tu dzieje?- zapytał młody strażnik miasta i krzyknął w stronę Stacha - Pan! Proszę mi natychmiast wyjaśnić, co tu się dzieje! - powtórzył.

-Bardzo chętnie, lecz ja sam nie jestem do końca pewien. Wydaje mi się - szepnął - że jakiś potwór nawiedza naszą miejscowość!

Strażnik spojrział na niego z niedowierzaniem, a po chwili zaczął głośno się śmiać.

-Potwór, dobre sobie! Odejdź stąd wariacie. Skoro nie chcesz nam pomóc to chociaż przestań przeszkadzać!

Stach aż się zapowietrzył. "Jak on śmiał nazwać mnie wariatem! Już ja mu udowodnię, jak bardzo się myli! Dowiem się co to było, choćby miało to mnie kosztować życie!" - i z tą myślą wyruszył, lecz jeszcze nie wiedział, że decyzja ta zmieni całe jego życie.

Już wieczorem całe miasto mówiło o porannym incydencie. Ludzie dyskutowali o tym, co się stało i już wkrótce wszyscy byli przekonani, że w naszej miejscowości zdarzyło się coś niesamowitego i trzeba o tym powiadomić króla. Jak postanowili, tak zrobili, a że król akurat był w okolicy, już następnego dnia zawitał na placu targowym. Szeptano między sobą: Podobno król planuje wielką nagrodę dla tego, kto zabije potwora, nawiedzającego nas. A ja słyszałem, że to nie potwór, tylko kupiec z Alwerni zniszczył targ! Nieważne kto to, najważniejsze, że nagrodą za schwytanie go ma być ręka księżniczki! Wśród mieszkańców Alwerni zebrała się kilkusobowa grupa ludzi, którzy zamiast tylko dyskutować, postanowili działać i odnaleźć przyczynę chaosu w miasteczku. Młody kupiec, rycerz króla Augusta, chłop z Kwaczały, młoda wieśniaczka Jadwiga i oczywiście Stach Skotnicki.

Plotki chodziły po mieście, że tajemniczy potwór odleciał w stronę Kwaczały i tam właśnie postanowili rozpocząć poszukiwania. Wyruszyli już następnego dnia, pełni nadziei na przygodę ich życia. Droga upłynęła im w dobrej atmosferze, zdążyli już się dość dobrze poznać i zaprzyjaźnić. Jednak gdy dotarli już do celu, czuli coraz większe napięcie i strach wypełniający ich serca.

Okolice Kwaczały zawsze były pięknym miejscem. Ogromne pola uprawne, ciche zakątki, stawy, niewielkie laski otaczające wioskę i rzeczka, przecinająca ją na pół. Wszystko wydawało się tam być ciche, spokojne i jakieś takie niewielkie. Urok tego miejsca z pewnością wywarł wrażenie na naszej gromadce. Spacerowali powoli, napawając się wiosennym słońcem i wdychając zapach kwiatów rosnących na tutejszych łąkach. Wydawali się zapomnieć, dlaczego tu są, że to piękne miejsce może być w niebezpieczeństwie, jeżeli temu nie zapobiegna! Lecz Stach nie zapomniał i uważnie szukał śladów czegoś niezwykłego, czegoś, co choć trochę odbiegało od normy, a dla niego mogłoby mieć ogromne znaczenie. Nagle gwałtownie się zatrzymał.

- Słyszycie to?

- Nic nie słyszę - odparł rycerz. - O czym mówisz?

Stach zamyślił się.

- Jest niesamowicie pusto... Zbyt pusto. Niemożliwe żeby w na polach nie było ani jednego chłopca. To wszystko zaczyna mnie już denerwować!

- Hej! Spójrzcie tutaj! - usłyszeli cichy, jakby przytłumiony krzyk kupca.

Ruszyli szybko w jego stronę, pełni złych obaw, niestety nie bezpodstawnie. Nagle rozległ się przenikliwy krzyk, który sprawił, że włosy stanęły im na głowach. Ostatkiem sił dobiegli do jaskini, bo jak im się wydawało, stamtąd dobiegały te odgłosy. Lecz słyszeli już tylko martwą, przerażającą ciszę... I wtedy zobaczyli coś, co przypominało ich przyjaciela, ale przecież nie mogło nim być... To niemożliwe, żeby w ciągu dwóch minut zamienił się w kamień, prawda?!

Stach spojrzał przelotnie na Jadwigę i zobaczył łzy w jej oczach. Bez słowa wskazał na jaskinię i powoli ruszył w jej kierunku. Idąc, wyciągnął miecz z pochwy i rozglądał się, gotowy w każdej chwili walczyć o swoje życie.

- Bazyliszek - szepnął rycerz, podchodząc do niego bezgłośnie. - Bazyliszek, nie mamy szans. Stachu, wróćmy! Nie uśmiecha mi się już ginąć, nie w taki sposób!

- Nigdzie nie wracam, jeżeli tak się boisz, to proszę bardzo. Ja przysiągłem, że pokonam potwora i tak zrobię!

- Oszałał, oszałał... - mamrotał, wciąż podążając za Stachem, bo nieważne, co powiecie rycerzowi, ale jeżeli zarzucicie mu brak odwagi, jego honor będzie naruszony, a na to żaden rycerz nie może pozwolić.

Wreszcie jaskinia zaczęła się coraz bardziej i bardziej rozszerzać, aż w końcu zamieniła się w ogromną salę, pełną kamieni, które z bliska przypominały posągi ludzkie. Ponieważ w pieczarze panowały iście egipskie ciemności, wydawała się nie mieć końca. Mężczyźni poruszali się po omacku, gotowi na atak. Nagle za plecami usłyszeli jakiś szelest, potem huk dobiegający z końca jaskini.

- Nie patrz na niego! - krzyknął Stach - Nie patrz, zamienisz się w kamień, uważaj!

- Ahh!

Stach w odbiciu swego miecza zauważył poczwagę. Miała chyba cztery metry długości i była najobrzydliwszym stworzeniem, jakie miał nieszczęście kiedykolwiek widzieć. przerażenie odejęło mu mowę. Nie wiedział co ma zrobić, serce biło mu jak oszalałe. Zamachnął się mieczem w stronę, gdzie jak mu się wydawało, był stwór, ale pomylił się. Poczul silne uderzenie w bok, które rzuciło nim o ścianę. Przytłumiony, szukał wzrokiem rycerza, pełen nadziei, że ten mu pomoże. Jednak spostrzegł tylko błysk zbroi, szybko oddalający się w stronę wyjścia i zdał sobie sprawę, że jest zdany tylko na siebie.

Wraz z tą myślą wstąpiła w niego jakaś niesamowita siła, dzięki której zdołał wstać i ponownie zaatakować bestię. Machał mieczem na oślep, wykonywał spektakularne uniki, nie chcąc podzielić losu ludzi, którzy stracili tutaj życie. Walczył, niczym rasowy rycerz i czuł, że jego potworny przeciwnik powoli traci siły. Miecz ze świstem ciął powietrze, obijał się o ściany, aż w końcu bazyliszek, ni z tego, ni z owego, zaprzestał walki. Stach stał z wciąż zamkniętymi oczami, niepewny czy jest już bezpieczny, czy może już odejść. Nogi mu dygotały, czuł, że już nie wytrzyma ani minuty walki o życie, więc postanowił powoli ruszyć w stronę wyjścia. Stanął przy wejściu jaskini i otworzył oczy. Słońce oślepiło go, lecz zauważył przerażone spojrzenia swoich towarzyszy

- Za tobą, Stachu! Za tobą! - krzyczeli przerażeni, rzucając się do ucieczki i starając ukryć przed zabójczym wzrokiem bestii.

A więc nie pokonał go, potwór wciąż podążał za nim! Lecz mimo, że wszyscy z przerażeniem go obserwowali, to wydawał się on być bezsilny, jakby już został pokonany. Jego żółte ślepia odnalazły wzrok Stacha. Jednak nic się nie stało, nie czuł, że zmienia się w kamień, czyżby był odporny na jego magię? Bazyliszek poczul, że coś jest nie w porządku, potruchtał dalej w kotlinę. Nasi bohaterowie zauważyli linię krwi, ciągnącą się za nim, zamieniającą trawę i drzewa w suche kamienie, wyzerające dziury w ziemi. Nie mogli uwierzyć w to co widzą, śliczne miejsce w którym się znajdowali, zmieniało się w suche, kamienne pole, a cała przyroda wokół wydawała się blaknąć w obliczu takiego zniszczenia. W końcu stworzenie wydało ostateczny ryk i padło nieżywe. Zgromadzeni wokół jego ciała z początku nie mogli uwierzyć w swoje szczęście, przytulali się, płacząc i przekrzykując jeden przez drugiego, chcąc upewnić się czy wszyscy są w porządku. Lecz gdy spojrzeli na swojego kamiennego przyjaciela i wszystkich ludzi, którzy tu dokonali żywota, zwycięstwo nie wydawało się już być takie spektakularne. Najbardziej przeżyła to Jadwiga, która zaczynała czuć coś więcej do biednego kupca. Płakała nad jego ciałem, a każda jej łza sprawiała, że jego ciało powoli wracało do poprzedniego stanu

- Ty jesteś czarodziejką! - krzyknął rycerz.

- To niemożliwe! - wtórował mu chłop, który szybko ucichł, patrząc na tulących się do siebie zakochanych.

I w tym miejscu kończy się moja historia. Mieszkańcy Kwaczały i jej okolic wreszcie mogli spać spokojnie. Jadwiga i kupiec pobrali się, a rycerz zyskał wielką sławę, gdyż król ogłosił całemu królestwu, że to on właśnie zgładził potwora i on poślubi księżniczkę. A Stach wędrował po Polsce, nie mówiąc nikomu ani słowa, że to wszystko jest jego zasługą.

- Może to nawet lepiej. Nigdy nie chciałbym poślubić księżniczki! - powiedział kiedyś ze śmiechem.

A jeżeli chcielibyście zobaczyć miejsce walki zwykłego polskiego wojaka i okropnego potwora, przejdźcie się kiedyś kwaczalskimi wąwozami. Zobaczycie tam coś co dzisiejsi ludzie nazywają arkożą, lecz pamiętajcie, że tak naprawdę to umierający bazyliiszek, pozostawił tu te skamieniałe drzewa, które teraz są jedynym dowodem na jego istnienie. Pamiętajcie, że nie są to zwykłe kamienie, ale dowód niespotykanej dzisiaj odwagi i męstwa Stacha Skotnickiego, zwanego przez niektórych "Pogromcą Jaszczura".

Aleksandra Włodarska
kl. III
Gimnazjum w Kwaczale
opiekun: Maria Maśior